Nr 11
Styczeń 2015

I Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej- Curie w Pile

W tym numerze

- *Kim jesteśmy i dokąd zmierzamy s.3*
- *Żołnierz.., który nie był człowiekiem s.4*
- *Pod lupą Ej Wy, Bezdusznicy... s.5*
- *Prawo jazdy, czyli..droga przez mękę s.8*
- *Trochę kultury s.9*
- *Do poczytania "Trzynaście powodów", s.10*
- *Informacje z powiatu s.6-7*

Wojciech Dróżdż

Terror tolerancji

Żyjemy w pięknych czasach – mówią. W świecie, w którym nie ma miejsca na rasizm czy seksizm, czy dyskryminację innych na jakimkolwiek poletku. Kiedyś mniejszości były alienowane, ba! Nawet prześladowane. Teraz doszły do głosu – ale czy role się nie odwróciły? Wszyscy powinni być równi wobec prawa – dla mnie to sprawa niezaprzeczalna, barierą nigdy nie powinno być to, co mamy z racji urodzenia: płeć, narodowość, kolor skóry, majątek, czy też jego brak. Martwi mnie inna sytuacja – nastąpiła bowiem era nie odbierania praw, ale ich przyznawania konkretnym grupom.

Pani Władzo

Jestem kobietą, widzę różnice pomiędzy obiema płciami – panowie są często np. silniejsi. Wiem, że są wyjątki od tej reguły, ale pomimo tego, nie chciałabym siłować się na rękę z kolegą z klasy. Panie zaś, są wielozadaniowe, mają podzielną uwagę. Różnice możemy mnożyć. Natura po prostu stworzyła nas do innych zadań – to nic złego. Oczywiście na wielu poziomach powinniśmy być równouprawnieni, np. nie wyobrażam sobie, żebym nie mogła głosować, czy uczyć się w szkole. Jednak na pewnych poziomach różnice odgrywają ważną rolę. Niedawno przeczytałam artykuł napisany chyba przez *gimbofeministkę*. Użalała się nad tym, że nie została przyjęta do policji – nie zdała testów sprawnościowych. Jej zdaniem testy sprawnościowe powinny być inne dla mężczyzn i dla kobiet – czyli po prostu łatwiejsze dla pań. Osobiście uważam, że to śmieszne! Czy wyobrażacie sobie taką sytuację: owa osóbka została jednak przyjęta do policji, bo zdawała łatwiejsze testy sprawnościowe. Podczas prawdziwej akcji, np. goniąc złodzieja krzyknie do niego, żeby zwolnił – jest w końcu kobietą i oczekuje forów, a co ważniejsze, ten posłucha? Wolne żarty. Kobieta może jak najbardziej zostać policjantką, ale musi przejść przez tę samą rekrutację, co jej kolega. Nie nazy-

cd. s. 2

Mikołajkowy wspomnień czar

Terror tolerancji c.d.

wajmy równouprawnienia dyskryminacją, kiedy tylko przestaje nam ono pasować.

Ratunku, kobieta mnie bije!

Coraz częściej słyszymy o problemie przemocy domowej – czy oznacza to, że on powszechnieje? Nie. Wyszedł on bowiem ze strefy zacisza domowego w świat. Ludzie zaczęli reagować na podbite oko sąsiadki czy krzyki za ścianą. Nietykalność cielesna jest jednym z fundamentalnych praw człowieka i należy go bronić, karać surowo tych, co zapominają o jego egzekwowaniu. Kiedy kobieta zgłosi, że bije ją mąż, zaraz odpowiednia komórka prawa rusza jej na ratunek. Jednak co by się stało, gdyby sytuacja się odwróciła? Pan zostałby zapewne wyśmiany. Zgłoszenie napadu? Obawiam się, że sytuacja byłaby podobna. Bo mężczyzna musi się bronić, tak? Dlaczego? Bo jest mężczyzną. Przykład: prawdą jest, że do gangów dołączają też panie, są często nawet zacieklejsze od kolegów. Takowe dwie stają sobie na warszawskim osiedlu i czekają. Przechodzi jakiś mężczyzna, a one „komóreczka, albo… (i tu pada parę nieładnych słów). Nasz pan ma dylemat – bronić się i uderzyć kobietę? Nie, zaraz zadzwoniłaby (i to pewnie z jego telefonu) na 112. Uciekać… przd kobietą? No, ładnie. Oddać? Jeszcze gorzej. Tak źle i tak niedobrze. Załóżmy, że jednak walczy o swoje i powala nasze dwie panie. Czy zostanie bohaterem? Wątpliwe. Gdyby sytuacja była odwrotna i zamiast pań stałby tam nawet tylko jeden chuligan, a dwie odważne dziewczyny by go powaliły pisano by już o tym we wszystkich gazetach… Gdzie jest równouprawnienie? Poniższy plakat informuje, że prawie 90% ofiar to kobiety i dzieci… ale co z 10%? Czy one się nie liczą, bo to w końcu tylko jeden na dziesięć? Jeżeli tak mają wyglądać równouprawnienie i obrona mniejszości to ja dziękuję.

Jak dla mnie - niedojrzałość

W drugim akapicie użyłam sformułowania „gimbofeministka" – za takie uważam bowiem kobiety, które potrafią nakrzyczeć na mężczyznę, bo ten śmiał otworzyć im drzwi, czy ustąpić miejsca w autobusie (tak, nie wierzyłam w ich istnienie, póki nie zobaczyłam takiej sytuacji na własne oczy). One walczą, żeby kobiety nie musiały golić się pod pachami, czy uważają spódnice za szowinistyczny wymysł mężczyzn. Taka osoba wierzy w dominację kobiet mówiąc o równouprawnieniu. Skąd przedrostek *gimbo*? Oczywiście to aluzja do dzisiejszych gimnazjów, gdzie młodzież nie jest jeszcze na tyle świadoma, żeby mieć własne poglądy i przejmuje często idiotyczne wzorce ze względu na ich popularność; potrafi walczyć nie wiedząc do końca o co, ulega presji rówieśniczej równie łatwo, jak łakomczuch pączkowi na wystawie. Nie chcąc obrażać młodszych kolegów - *gimbofeministka* oznacza dla mnie tyle, co feministka zatrzymana na poziomie rozwoju trzynastolatki.

Najlepsze na koniec

O prawa kobiet trzeba walczyć – uważam jednak, że chociażby w naszym kraju owa walka jest już na finiszu, raczej trwa batalia o ich egzekwowanie. Z niedowierzaniem i niepokojem w sercu obserwuję, jak powoli dociera do nas moda z Zachodu na wspomniany wcześniej gimbofeminizm. Walcząc o sprawy idiotyczne, jak chociażby nienoszenie staników, feministki nie dostrzegają, że w innych miejscach naszego globu kobiety mają większe problemy niż uwierające fiszbiny. W wielu krajach Afryki niezwykle powszechne jest obrzezanie kobiet – zabieg okaleczający je na całe życie często kończy się śmiercią. W Indiach statystycznie tylko trzy na dwadzieścia kobiet nie zostanie zgwałconych. W krajach muzułmańskich za samo podejrzenie o zdradę kobieta może zostać ukarana… oblaniem kwasem. Nie zgłosi też wspomnianego wcześniej gwałtu, bo sprawca dostanie pouczenie, ona za seks pozamałżeński może zostać ukarana śmiercią… Tu trzeba podnosić głos. To są problemy. Koszulka i nieogolone nogi to za mało. Tu potrzeba odwagi. Może wbrew wszelkim opiniom, feministkom brakuje, no cóż… „jaj"?

Ola Grabowska

Kim jesteśmy i dokąd zmierzamy?

Każdy z nas jest inny i na swój sposób wyjątkowy. Pomimo tego, że chodzimy do tej samej szkoły, jesteśmy w podobnym wieku, czasem bywamy równie leniwi i rozkojarzeni, to każdy z nas potrafi w inny sposób wyrazić samego siebie . Wszyscy jesteśmy ludźmi, a to znaczy że myślimy , czujemy, marzymy, śnimy, często popełniamy błędy i upadamy, czasem nawet załamujemy się i nie potrafimy odnaleźć odpowiedniej drogi. Jednak w tym całym zabieganym życiu bywają chwile, w których tracimy naszą osobowość i nie jesteśmy wystarczająco silni, aby powiedzieć: TAKI WŁAŚNIE JESTEM .

Co wpływa na to, że czasem bywamy słabi? Cóż, przede wszystkim zbyt często główną rolę w naszym życiu odgrywają nasi rówieśnicy. Ich opinia bywa czasem dla nas najważniejsza. Myślimy tylko o tym, co mówią o nas inni. Jeśli nie spodoba im się nasz sposób ubierania, czy mówienia zmieniamy to bez zastanowienia. Przy presji rówieśniczej większość nastolatków jest w stanie posunąć się bardzo daleko... To właśnie jest podstawowy błąd, który popełniamy w większym, bądź mniejszym stopniu . Bycie sobą jest czymś ogromnie ważnym. To właśnie sprawia, że wyróżniamy się z tłumu. Przecież gdyby wszyscy byli tacy sami , mieli takie same zainteresowania, te same opinie, świat byłby niczym nudna, szara pustka, której wszyscy mieliby dosyć. Właśnie dlatego istnieje tak wiele kolorów, aby każdy mógł wybrać sobie ten , który do niego pasuje. Wybór jest równie istotnym elementem. Żyjemy pośród ludzi, którzy na co dzień przed wyjściem z domu zakładają różnego rodzaju maski po to, aby ukryć pod nimi prawdę. Jedni doskonale skrywają pod nimi emocje i będąc na skraju załamania, w towarzystwie, potrafią się śmiać tak, jakby wszystko było w porządku. Inni zgrywają pewnych siebie i jednocześnie niszczą tych, którzy stanowią dla nich zagrożenie. Są również tacy, którzy „w środku" mają wiele do powiedzenia, jednak „na zewnątrz" zgadzają się z innymi - z tzw. elitą. Kto właściwie wymyślił to określenie? Na jakiej podstawie wolno nam dzielić ludzi na lepszych i gorszych? Wszyscy jesteśmy równi! Powinniśmy nie patrząc na innych swobodnie definiować samych siebie. Mówić głośno o swoich uczuciach, problemach, poglądach, być sobą i szokować innych swoją wyjątkowością. Pośród tych wszystkich elementów mamy więc wybór - dołączyć do pospolitego tłumu i utracić swą osobowość lub zdać się na swój silny charakter i wyróżnić się. Być innym wcale nie oznacza być gorszym, czy dziwnym. Oznacza to być - sobą, a to czyni nas wyjątkowymi. Kiedy już dokonamy wyboru i określimy siebie pozostaje kwestia przyszłości. Dokąd tak naprawdę zmierzamy? Mamy tyle pomysłów na siebie. Myślimy o medycynie, psychologii, ekonomii, architekturze i wielu innych kierunkach. Są jednak tacy, którzy jeszcze nie wybrali dla siebie odpowiedniej drogi. W głowie mają mętlik i nie potrafią poskładać myśli. Wtedy pozostaje nam coś, czego nikt nie jest w stanie nam zabrać. Mamy jeszcze marzenia. Ludzie, którzy myślą, że są to tylko nierealne pomysły są w błędzie. Marzenia stanowią cel, do którego powinniśmy uparcie dążyć. One są naszą nadzieją, nie pozwalają nam rezygnować, bo co by się nie stało wciąż mamy je w głowie. Dokąd więc powinniśmy zmierzać? Każdy w inną stronę, lecz prosto do celu, tak, aby te najskrytsze marzenia się spełniły.

Dominika Piechota

Urwane słowa zagubione, na
wietrze niepowodzeń
liczę każde ciężkie oddechy
ciężka mgła odpadła na moje życie
wszystko staje się niewyraźne
trudno mi odnaleźć przejście przez
wspomnienia

szukam nowej drogi
na marginesie twojej tęsknoty

Monika Łapacz

„Proch"

Pomyśl o tym co czujesz
wykrzycz to wszystko ze złością światu
niech Twoje serce chociaż raz się od-
kryje
i będzie wolne od Niego
zapomnij o rozpalającym Cię uczuciu
przygaś ten płomień na moment
inaczej strawi Cię, bezlitośnie
spali Twoją duszę
nie pozwól sobie stać się prochem
w obojętnych dłoniach, które
rozsypią Cię

na cmentarzu utraconych
nadzie

Monika Łapacz

ŻOŁNIERZ ANDERSA

który nie był człowiekiem

Czy przyjaźń psa z kotem jest możliwa? Czy możliwa jest przyjaźń między człowiekiem a tygrysem? To właściwie brzmi tak samo nierealnie jak przyjaźń człowieka z niedźwiedziem. Oczywiście, w bajkach niejednokrotnie obserwowaliśmy wspaniałe relacje łączące choćby lwa, surykatkę i guźca, lecz okazuje się, że takie przyjaźnie nie zdarzają się tylko na ekranach. Ta historia, mimo że brzmi jak bajka, wydarzyła się naprawdę.

"Posłuchajcie tej historii o niedźwiedziu co szedł z wojskiem. Metrykalnie może Arab, ale serce to miał polskie. Kiedy widzisz śmierć codziennie dusi strach i brak oddechu. Żeby nie popaść w szaleństwo misia trzeba ci i śmiechu."

Podczas II wojny światowej polscy żołnierze, wędrujący z Persji do Iraku spotkali na swojej drodze małego chłopca, który w zamian za jedzenie oddał im małego niedźwiadka. Żołnierze postanowili przygarnąć bezdomną sierotę, sami przecież znajdowali się w podobnej sytuacji ...samotni, z dala od rodzinnych domów. Niedźwiadek od samego początku zaskarbił sobie ich przyjaźń. Karmiono go mlekiem z butelki, później zaś prowizorycznym smoczkiem, skręconym ze szmat. Z czasem jego ulubionymi smakołykami stały się owoce, miód, marmolada i ... piwo(!), które dostawał za dobre sprawowanie. Siadał z butelką, wypijał do dna i dziękował skinieniem głowy. Kiedy uzyskał stopień szeregowego, jego kariera wojskowa rozpoczęła się na dobre. Wojtek miał niesamowite usposobienie. Uwielbiał spędzać czas z żołnierzami, do których miał pełne zaufanie. Jadał z nimi, sypiał. Nienawidził samotności. Kiedy przyszło mu spać osobno, w nocy wymykał się ze swojej sypialni i wkradał do namiotu jednego z przyjaciół. Tylko tak czuł się w pełni szczęśliwy i bezpieczny. Jego ulubioną rozrywką były zapasy. Grzecznie zapraszał kolegów do walki, którą zawsze wygrywał. I pomimo swoich dwóch metrów i 250 kilogramów nigdy nie zdarzyło się, aby komukolwiek zrobił krzywdę! Równie mocno lubił jazdę wojskowymi ciężarówkami. Dopóki jego rozmiary na to pozwalały jeździł w szoferce. Niejednokrotnie pełnił również służbę wartowniczą. Był doskonałym strażnikiem. Raz nawet udało mu się zdemaskować arabskiego szpiega.

"Podrywał z nami dziewczyny. Wyjadał nam papierosy. Ciągnął te najcięższe graty I zapasów nie miał dosyć. Wojtek nosił amunicję i dobrze na warcie siedział. Raz szpiega zdekonspirował. Małe piwko dla niedźwiedzia!"

Wraz z 22 Kompanią Zaopatrzenia Artylerii niedźwiedź przeszedł cały szlak bojowy. Po dwóch latach przygotowań nadszedł czas na działania. Żołnierze przerzuceni zostali do Włoch, gdzie alianci ponosili klęski z wojskami niemieckimi. Do kolejnego ataku wyznaczono więc II Korpus Polski, gen. Władysława Andersa, do którego należała 22 Kompania. Wojtek został wpisany na listę żołnierzy i uhonorowano go stopniem kaprala. W bitwie o Monte Cassino zadaniem oddziału było dostarczanie amunicji, żywności i benzyny. Skalisty teren uniemożliwił ciężarówkom, wypełnionym pociskami, dojazd w wyznaczone miejsca. Żołnierze zmuszeni byli zatem donosić pociski ręcznie. Wojtek, obserwując zmęczonych przyjaciół, postanowił im pomóc. Żołnierz, podający skrzynie z amunicją, kiedy zobaczył misia wyciągającego łapy w jego kierunku, zaniemówił z wrażenia. Od tamtej chwili, przez całą kanonadę, Wojtek pomagał, jak tylko mógł. Zachowywał się niemal jak człowiek. Jeden z mundurowych, widząc niedźwiedzia noszącego pociski, naszkicował ten, jakże niezwykły, widok. Obrazek ten stał się później symbolem 22 Kompanii.

Dzięki determinacji polskich żołnierzy, na ruinach klasztoru załopotała polska flaga. Droga na Rzym stanęła otworem. Po zwycięskich walkach Wojtek był już nie tylko przyjacielem, bratnią duszą kompanii. Stał się członkiem rodziny, ich bratem. I choć nie było go na linii frontu, cały czas, dzielnie walczył ramię w ramię z przyjaciółmi.

"Aż z Iranu gdzieś przez Irak. Z Syrii, razem z Palestyną, Wojtek dzielnie szedł z kompanią, by odbić Monte Cassino. Wykarmili go jak szczenię, traktowali jak kamrata. Szeregowy miś nie wiedział, że w trudnych przyszło żyć czasach."

Kiedy wojna dobiegła końca wiadomym było, że powrót do Polski nie jest możliwy. Stacjonowała tam już Armia Radziecka, Warszawa była doszczętnie zniszczona. Żołnierze, wraz z Wojtkiem, przewiezieni zostali do Szkocji. Podczas podróży miała miejsce bardzo zabawna sytuacja. Otóż Wojtek kochał pływać. Siedząc w szoferce, ujrzał w pewnym momencie wybrzeże Adriatyku i ... postanowił się wykąpać. Wyskoczył i pobiegł na plażę, pełną dziewczyn. Te, zobaczywszy niedźwiedzia, zmierzającego w ich kierunku zaczęły krzyczeć i uciekać. "Dziewczyny, nie bójcie się! To dobry niedźwiedź, nie zrobi wam nic złego!"- wołali żołnierze.

Po przybyciu do Szkocji pojawił się problem. Zbliżała się zima. Powrót do Polski nie wchodził w grę, a Wojtka trzeba było gdzieś zakwaterować. Pomimo sprzeciwów przyjaciół, miś trafił do zoo w Edynburgu. Znalazł się w zupełnie nowej, nieznanej dotąd sytuacji. Utracił wolność, którą tak kochał. Stał się ulubieńcem tysięcy ludzi, którzy przyjeżdżali go oglądać. Rodzina odwiedzała go równie często, już po cywilnemu. Śmiało, mimo zakazów, przekraczali ogrodzenie i wygłupiali się z niedźwiedziem niemal tak jak dawniej. Szczególnie szczęśliwy był słysząc polskie słowa. Bacznie się wtedy wsłuchiwał i kiwał głową, chcąc jakby odpowiedzieć. Jednak z upływem czasu, wizyty bliskich stawały się coraz rzadsze. Wojtek posmutniał, zmarkotniał. Większość dni przesypiał, lecz wciąż słysząc polskie słowa natychmiast reagował. Odszedł w roku 1963. Miał 22 lata.

"Zapytajcie u Andersa. Każdy jeden wam to powie. Widząc ludzkie okrucieństwa, miś zachował się jak człowiek."

Wojtek - niedźwiedź, który wygrał wojnę lecz utracił wolność. Niedźwiedź, który uwierzył, że jest człowiekiem.

Agata Ziółkowska

Ej Wy, Bezdusznicy - jak Wasza dobroczynność ?

Mam zły dzień. Nic mi się nie układa, ale wiesz co? Nawet gdy na Twoim niebie są same burzowe chmury, to wiedz, że ktoś bliski, a może nawet zwykły zbieg okoliczności, potrafi sprawić, by choć na moment wyszło słońce. Parę tygodni przed świętami miałam wolne popołudnie i wyszłam z przyjaciółką na spacer. Dziwnym trafem dotarłyśmy do ronda w centrum miasta. W końcu święta były tu-tuż (sic!), więc cały świat mienił się lampkami i neonowymi reniferami. Nie inaczej było na skwerze. Wyobraźcie sobie - postawili tam choinkę, która nie dość, że zdawała się lewitować w powietrzu, to jeszcze ubrali ją w różowe, pastelowe i bordowe bombki, a do tego ozdobili landrynkowymi flamingami i pelikanami. Nic mnie już nie zdziwi...
Ale nie o tym chciałam dziś napisać. Niedawno minęła Gwiazdka, a wraz z nią - natłok reklam o ubogich, bezdomnych, potrzebujących, którym trzeba pomóc, wpłacić, okazać serce i wyłowić człowieka z człowieka. Tu 1%, tu świąteczna paczka, tu zbiórka żywności, ubrań i zabawek. Jest grudzień, jesteśmy dobrzy - chciałoby się krzyczeć.

A ja Wam coś powiem, dobrze? Znowu kogoś obrażę, no cóż…

W nos sobie wsadźcie tę swoją dobroczynność. Mieszkam w centrum miasta, niedaleko mojego domu, praktycznie drzwi w drzwi, zaczyna się najgorsza dzielnica w okolicy. Patologia goni patologię, popędzana alkoholem i przemocą. Parę dni po tym, jak się tu wprowadziłyśmy, podbiegła do mnie dziewczynka. Mogła mieć najwyżej pięć lat. Aniołek, wyobraźcie sobie: blond włoski, dwa kucyki, prosta grzyweczka opadająca na niebieskie oczy. Miała na sobie różową sukieneczkę i sandałki. Podeszła z rozklekotanym rowerkiem i mówi: "Przepraszam proszę pani, czy mogłaby mi pani naprawić rowerek, bo pedał się rozjebał?". Stanęłam jak wryta. Co to dziecko sobie myśli?! Ale po chwili emocje opadły. Niby skąd miała wiedzieć, że tak się nie mówi, że małym dziewuszkom nie wypada, skoro w domu od zawsze każdy tak mówi i nikt się nie przejmuje? Od tego czasu wciąż mam tę małą przed oczami. Jej uroczy uśmiech, słodkie dołeczki i niesłodkie słowa.

To dzieje się naprawdę, wiecie? Na mojej ulicy była kiedyś piaskownica, dzieciaki mieszkające w pobliżu miały się gdzie bawić i spędzać czas poza nie najlepszym domem. Wiadomo - gdy maluchy brykają, to są głośno - śmieją się, krzyczą, płaczą. Po paru miesiącach do mieszkańców przyszło pismo od spółdzielni, w którym pytano się nas, czy wyrażamy zgodę i nie mamy nic przeciwko wyburzeniu piaskownicy i wyłożeniu tam chodnika. Moja mama zrobiła awanturę, napisała dosadny list, ale miejsce zabaw i tak zniknęło z powierzchni ziemi. Bo paniom w oknie było "za głośno". A gdzie te dzieci miały się bawić?! Na brudnym podwórzu, gdzie po ziemi walają się puste puszki i butelki, a w bramie jakaś młoda dziewczyna oddaje się pijanemu facetowi? Mama pije, ojciec na haju bije rodzinę. Tak? Tam mają spędzać czas? To nie jest wina tych dzieci, że urodziły się w takim, a nie innym środowisku. Może gdy dorosną, część, bardzo niewielka jak mniemam, uwolni się spod jarzma przeszłości i wyjdzie na prostą, jednak większość z nich do końca życia skazana jest na przemoc, alkoholizm i patologię.

I nie mówcie mi, że ten problem Was nie dotyka. Myślę, że każdy z nas (być może nie jest tego świadomy) zna osobę z takimi problemami. Matka pije, tata bije za najmniejsze wykroczenie, brat ćpa i rabuje samochody. Mniejsza z tym. A przemoc wobec kobiet, gwałty, rozboje? Są na porządku dziennym. Dlaczego codziennie, gdy mijasz na ulicy bezdomnego, odwracasz wzrok i idziesz dalej? A sytuacja w domach starców? Też Cię to nie obchodzi? A gdzie będziesz mieszkał za 40 - 50 lat?
Bo na pewno nie w raju.

Dzieci, które mieszkają w warunkach gorszych niż złe, nie są temu winne. One nie wybrały sobie tych domów naumyślnie. Wierzcie mi - nikt nie jest zasługuje na to, by żyć w tak podłych warunkach. Mijam je codziennie na ulicy i wiem, że to nie jest spełnienie marzeń.

Miliardy ludzi na świecie głodują, w wielu krajach toczą się wojny, kobiety są bite i poniżane, dzieci wyzyskiwane. Mamy ogromne szczęście, że urodziliśmy się w Polsce - niestety, nie umiemy tego docenić - z zawiścią patrzymy na Zachód, zapominając o Wschodzie.

Wróćmy jednak do tematu.

Żyjemy w ciepłych, dobrych domach i wydaje nam się, że wszystkim na świecie jest wspaniale - tak, jak i nam. Nie zwracamy uwagi na bezdomnego, który na dworcu ukrywa się pod kartonami, ba! śmiejemy się z niego. Dzieci, które są nieco za głośno, krytykujemy i wyzywamy od najgorszych. Zabieramy im place zabaw, wyrzucamy bezdomnych z przystanków, mówimy, że kobiety same prowokują mężczyzn, by robili im krzywdę.

A później przychodzi grudzień i co się okazuje? Że wśród nas jest tylu rozmaitych dobroczyńców! Wpłacają pieniądze na konta rodzinnych domów dziecka, organizują kolacje dla ludzi bez domu i przyjaciół, zawożą koce do schronisk, lamentują nad złem, które się szerzy. Panie, które wyburzyły piaskownice, teraz załamują ręce nad losem malców w domu dziecka...

A co robią w ciągu roku? Nic. Czy to jest dobre? Czy to jest w porządku? Nie wydaje mi się.
Ale to Wasze sumienie.

Ja mam czyste. Do czegoś się Wam przyznam. Uwielbiam ubrania. Kupuję je nałogowo. Nie w markowych sklepach - w lumpeksach wyszukuję perełki. Ale mając w domu dziesiątki sukienek, koszul, trudno je wszystkie założyć więcej niż raz czy dwa. Wiem, że to nie jest dobre, ale...w tym momencie nie o kupowanie mi chodzi, a o coś innego. Jakiś czas temu robiłam porządki - w końcu zima się zbliża i trzeba przejrzeć letnią garderobę. Jednocześnie postanowiłam pozbyć się ciuchów, które są mi już niepotrzebne. Nazbierały się wielkie trzy torby. Nie wiedziałam, co z tym zrobić, bo przecież nie wyrzucę czystych, praktycznie nienoszonych rzeczy. Wraz z mamą stwierdziłyśmy, że najlepiej będzie oddać je tym, którym jeszcze się one przydadzą. I pojechałyśmy do pobliskiego ośrodka pomocy samotnym matkom i ofiarom przemocy w rodzinie. Dałyśmy im cały nasz pakunek. Musielibyście widzieć radość w oczach tych kobiet - była bezcenna.

Jaki z tego wniosek? Wasze grudniowe uspokojenie sumienia na nic zda się tym ludziom.
Może rzeczywiście dzięki zbiórce żywności miło spędzą Wigilię, lecz co z resztą roku? I tak nie będą mieli co do garnka włożyć. A pieniądze na koncie fundacji nie zaspokoją wszelkich potrzeb na pozostałe jedenaście miesięcy. Z udawaną pomocą i miłością jest jak z dokarmianiem ptaków na zimę. Dając im jedzenie już wczesną jesienią, pozbawiamy ich konieczności zdobywania pokarmu i co za tym idzie - zabijamy ich samodzielność, możemy doprowadzić do tego, że jak kiedyś przestaniemy dawać im ziarenka do karmnika, to umrą z głodu i lenistwa. I to wcale nie jest śmieszne.

Zosia

Po więcej tekstów i artykułów zapraszam na mojego bloga „Życiowa droga".
Powstał on z myślą o... mnie. Początkowo służył jako interaktywny pamiętnik, lecz z czasem zmienił swą formę w coś bardziej publicznego, otwartego na ludzi. To miejsce na moje felietony i artykuły. Piszę o życiu. O podróżach. O rozterkach. O przyszłości. O wątpliwościach. O sile. O miłości. O tym, co przyjdzie mi na myśl. Jestem młodą kobietą, która pragnie podzielić się ze Wami swoimi przemyśleniami i marzeniami. Pomagam innym spojrzeć na świat z szerszej perspektywy. Zamieszczone cytaty pozwalają popatrzeć na otoczenie z nieco innego punktu widzenia, a muzyka wspaniale uzupełnia całość. Cieszcie się!

Poznajmy nowe władze powiatu

Co cztery lata część lokalnego środowiska gromadzi się przy urnach (czasy wymuszonej, rzekomo stuprocentowej frekwencji minęły bezpowrotnie), aby dokonać wyboru nowych władz samorządowych. Druga połowa listopada była pod tym względem szczególna również dla pilskiego Starostwa. W wyniku bezpośredniego głosowania mieszkańców, poznaliśmy grupę 25 radnych, przed którymi kilkadziesiąt miesięcy pracy dla dobra naszego powiatu. Podczas pierwszej sesji dokonano wyboru nowego Zarządu Powiatu, który tworzy pięć osób (nie muszą być nimi wspomniani wcześniej radni). Na czele Zarządu stoi starosta. Tę funkcję pełni obecnie Franciszek Tamas, jeszcze do niedawna wójt Białośliwia. Wicestarostą jest Stefan Piechocki, natomiast członkami Zarządu Powiatu są Eligiusz Komarowski, Jerzy Wiesiołek i Mirosław Pierko. W uproszczeniu można stwierdzić, że Zarząd jest odpowiednikiem władzy wykonawczej, natomiast władza ustawo - (a może bardziej uchwałodawcza) to Rada Powiatu. Na czele tej drugiej stoi przewodniczący Kazimierz Wasiak, który ma dwóch zastępców: Romana Sobieszczyka i Stanisława Wełniaka.

Posiedzenia Zarządu są organizowane co tydzień w budynku Starostwa. Każde z nich trwa około 3-4 godzin. Zgodnie ze sporządzonym wcześniej harmonogramem, w spotkaniu z pięcioosobowym gremium, wspartym skarbnikiem, sekretarzem i radcą prawnym, uczestniczą dyrektorzy oraz kierownicy wydziałów i jednostek, przedstawiając kluczowe dla powiatu problemy. Wiele decyzji Zarząd podejmuje na miejscu, ale są też takie, które po przedyskutowaniu przedstawia się Radzie i to do niej należy ostatnie słowo.

W przeciwieństwie do Zarządu, Rada spotyka się raz w miesiącu. O ile posiedzenia Zarządu są zamknięte, o tyle w sesjach Rady Powiatu może uczestniczyć każdy – albo osobiście, albo za pośrednictwem lokalnej telewizji, która transmituje obrady. Najbliższa sesja odbędzie się 29 stycznia w gmachu pilskiego Starostwa przy al. Niepodległości 33/35 (początek o godzinie 15:00). Zainteresowanych funkcjonowaniem władz powiatu serdecznie zapraszam!

Wojciech Dróżdż
Starostwo Powiatowe w Pile

W oczekiwaniu na jubileusz

Historia zorganizowanego biegania ulicami Piły zahacza w tym roku o ćwierćwiecze. Dokładnie w niedzielę, 6 września, odbędzie się jubileuszowy, 25. Półmaraton Philipsa. Warto jednak pamiętać, że zanim biegacze rozpoczęli pokonywanie dystansu o długości 21 kilometrów, w Pile przeprowadzono dziewięć wyścigów na trasie piętnastokilometrowej. Każdorazowo głową imprezy był Henryk Paskal, człowiek – orkiestra, bez którego trudno wyobrazić sobie tak wspaniały rozwój przedsięwzięcia.

Henryk Paskal, prezes Polskiego Stowarzyszenia Biegów, był znakomitym maratończykiem, który zaraził swoją pasją wielu mieszkańców regionu pilskiego i zaoferował im rozrywkę promującą dziś nasze miasto w najodleglejszych zakątkach świata. Kto wie, być może w 2015 roku uda się wspólnie przełamać kolejną frekwencyjną barierę, tym razem trzech tysięcy startujących? Jak uczy doświadczenie, ta wizja może się ziścić.

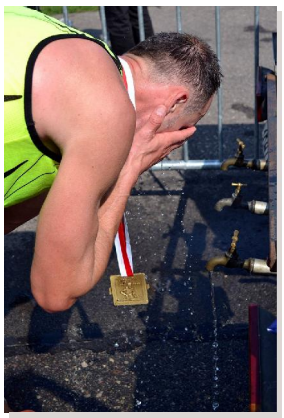

***

Liczba uczestników Pilskiej Piętnastki (do 1999 roku)/Pilskiego Półmaratonu:

1991 r.	-	162
1992 r.	-	487
1993 r.	-	445
1994 r.	-	479
1995 r.	-	528
1996 r.	-	487
1997 r.	-	435
1998 r.	-	471
1999 r.	-	465
2000 r.	-	605
2001 r.	-	598
2002 r.	-	615
2003 r.	-	634
2004 r.	-	799
2005 r.	-	857
2006 r.	-	917
2007 r.	-	1092
2008 r.	-	1213
2009 r.	-	1449
2010 r.	-	1721
2011 r.	-	2114
2012 r.	-	1933
2013 r.	-	2431
2014 r.	-	2856

Prawo jazdy, czyli... droga przez mękę

Swoje prawo jazdy odebrałem w wakacje. Jeżdżę niemalże codziennie. Jestem tak zwanym kierowcą polskich dróg. Aktywnym lub biernym uczestnikiem ruchu ulicznego. A co to wszytko oznacza w praktyce?

Na egzaminach uczą nas tego całego materiału, który ma nam pomóc ZDAĆ egzamin. Jednakże na co on się przydaje w praktyce? Konkretnie? NA NIC. Właśnie tak, poza niezbędną wiedzą, jaka jest potrzebna "za kółkiem", reszta ma tylko jeden cel - wywołanie stresu u kursanta i zapełnienie kieszeni egzaminatora. Sam przeszedłem ten "rytuał' w pilskim WORD'zie. Nie wspominam tego dobrze... Jestem pewien, że szykowali już dla mnie kartę stałego klienta. Jednak dzielnie, nie tracąc nadziei, czując momentami zwątpienie, doczekałem się chwili, kiedy to egzaminator wypisał magiczną formułę w rubryce - "Wynik egzaminu: POZYTYWNY". Cały ten cyrk jest właśnie o upragniony kawałek plastiku – prawo jazdy – tak ceniony przedmiot fantazji i podświadomych marzeń 18-latków. Lecz to nie jest jeszcze kres problemów związanych z "prawkiem" …

Po odebraniu, ciągle jeszcze ciepłego kawałka plastiku, który zezwala nam prowadzić wybrany pojazd mechaniczny pojawia się mały, aczkolwiek dotkliwy problem. Czy tatuś lub mamusia pożyczą nam swoje cztery kółka? Oczywiście. Że nie. Dlaczego? Gdyż to samo tyczy szczoteczki do zębów. Pożycza ktoś takie rzeczy? Ja nie.

Jednak nie wszyscy rodzice muszą być znowu tacy surowi jak ci z TVN. Zawsze znajdzie się wyluzowany tatuś, który zarzuci kluczykami do swojego Mercedesa, dodając od siebie: "Masz, tańcz!". Mogę się założyć, że każdy po złapaniu się za kółko takiej bestii od razu niczym Cichy z "Młodych wilków" sprawdziłby na co stać niemiecką technologię. Ale po osiągnięciu maksymalnej prędkości katalogowej dla danego modelu auta, przyjdzie do głowy myśl: "A co się stanie, jak ojciec się dowie ?!"... Ta myśl już od zarania tradycji pożyczania samochodów od naszych kochanych rodzicieli towarzyszy świeżo upieczonym kierowcom. Tak też zdobycie pierwszych szlifów jako kierowca samochodu rodziców, musi się odbywać niezwykle ostrożne i z chirurgiczną precyzyją. Zdrapki, zarysowania i wgniotki na karoserii będą dostrzeżone szybciej niż fakt, że jesteśmy już w domu.

Jest jednak pewien sposób, który pozwala rozwinąć skrzydła każdej młodej, rebelianckiej duszy. Opcją tą jest własny pojazd. Rynek wtórny pozwala na zakup dowolnego auta - od szykownych limuzyn aż po małe sportowe fury. Taki samochód jest prosty w naprawie, niedrogi w utrzymaniu, tani w zakupie jak i ubezpieczeniu. Ma wiek podobny do naszego, widział już niejeden zakręt, szosę, serpentynę, dziurę lub wykruszenie. Jego licznik przejechanych kilometrów przypomina numer telefonu domowego. Prowadzenie wymaga od nas wyostrzenia zmysłów, skupienia i wyczucia czy wszystkie koła są jeszcze na miejscu.

Posiadanie takiego mechanicznego rówieśnika nie musi być wcale dyshonorem. Wręcz przeciwnie! Jak wiadomo nasz Dyrektor, również eksploatuje wspaniałe auto kompaktowe, będące hitem lat dziewięćdziesiątych. Stary, poczciwy i niezawodny – Opel Astra F! Swego czasu hit sprzedaży i stylistyki. Całe Niemcy wschodnie woziły się nim. Auto dosłownie nie do zdarcia. Sam użytkuję na co dzień podobny egzemplarz i zawsze dowiezie mnie tam, gdzie chcę.

Oferta samochodów używanych pęka w szwach od szykownych niemieckich sedanów, często prawdziwych ikon motoryzacji lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, charyzmatycznych BMW, niezawodnych Audi, klasycznych Opli, czy stylistycznych arcydzieł pokroju Alfy Romeo. Jednak zanim puścimy wodze fantazji i wybór padnie na wypasioną furę ze skórami z alcantary, z nawigacją, z multifunkcyjną kierownicą, zmodyfikowanym zawieszeniem, klimatronikiem czterostrefowym, telewizorami LCD w zagłówkach, telefonem i faksem, która nie będzie odstępować osiągami od bolidów Formuły I - to lepiej zejść na ziemię i (o ile nie pochodzi się z zamożnego rodu) warto pamiętać, że samochód jest narzędziem. Tak niestety, auto to w głównej mierze środek lokomocji, mający za zadanie przetransportowanie nas z punktu A do punktu B. Wiem, że fanom motoryzacji przyjdzie to z trudem, ale niestety, trzeba stawić czoła faktom... Jednakże nie należałoby popadać tutaj w skrajności i postarać się znaleźć swój "złoty środek".

Na koniec życzę wszystkim, którzy zdają „prawo jazdy" – POWODZENIA!
No i pamiętajcie - stare Ople Astra tylko czekają na nowych nabywców.

Norbert Prochot

Trochę kultury

Teatr to miejsce, które w dzisiejszych czasach odwiedza niewiele młodych ludzi. Żyjemy w dobie internetu, telefonów komórkowych, a technologia z dnia na dzień rozwija się coraz bardziej. Popularniejsze stało się więc chodzenie do kin, oglądanie filmów, czy seriali w internecie, lub korzystanie z rozrywki w postaci telewizora nie ruszając się z kanapy . Często jednak zapominamy o tak wielkiej sztuce widowiskowej jaką jest teatr. Dla niektórych bezpośredni kontakt ze sztuką jest po prostu zbędny. Oczywiście wtedy, kiedy wyjście do teatru oznacza zwolnienie z lekcji, nikt się do tego nie przyzna. Jednak gdy przychodzi moment, w którym sami dobrowolnie mamy wybrać się w to miejsce, niespecjalnie się do tego rwiemy. Większość z nas nie zdaje sobie sprawy z tego, ile emocji i refleksji może przynieść obejrzenie prawdziwej sztuki na żywo, kiedy mamy kontakt z aktorem, który z minuty na minutę coraz bardziej nas inspiruje. Aby umożliwić nam tego rodzaju doznania od 15. lat w Regionalnym Centrum Kultury w Pile co roku organizowany jest festiwal teatralny po nazwą „ Teatr pasja rodzinna". Od 11.11.14.r do 30.11.14.r mieliśmy okazję oglądać słynnych aktorów na deskach pilskiego teatru. Niektórzy uczniowie naszej szkoły uczestniczyli w tym wydarzeniu. Kolejną atrakcją, jak również niezwykłym doświadczeniem, była możliwość udania się za kulisy, gdzie aktorzy chętnie nie tylko robili sobie zdjęcia z widzami, ale również rozmawiali z nimi. Mogliśmy zatem poznać ich od tej ludzkiej strony i uświadomić sobie, że są to zwykli ludzie, tacy jak my. Spośród znanych aktorów na scenie wystąpili między innymi: Cezary Żak, Izabela Kuna, Daria Widawska, Artur Barciś, Renata Dancewicz, Rafał Królikowski, Barbara Kurdej- Szatan, Jerzy Bończak, Andrzej Seweryn, Krzysztof Tyniec, oraz wiele innych niezwykłych osobistości.

Co jakiś czas w pilskim RCK organizowane są również spotkania z równie interesującymi ludźmi, którzy dzielą się z nami swoją pasją i życiowymi doświadczeniami. Jedną z takich osób był Krzysztof Piesiewicz- wybitny polityk, adwokat, oraz scenarzysta filmowy. Jest on współautorem scenariuszy filmowych do 17. filmów Krzysztofa Kieślowskiego, m.in. Bez końca, Dekalog, Podwójne życie Weroniki, Trzy kolory. Podczas rozmowy poruszał on wiele istotnych tematów związanych ze zmianami zachodzącymi we współczesnym świecie. Temat ten rozpoczął słowami „Bo wszystko się zmieniło. W każdym aspekcie. Prawniczym. Dziennikarskim. Uniwersyteckim. Szkolnym. Relacje międzyludzkie się też zmieniły. Dążenia. Cele..." Mówił także o swojej nowej książce pt„ Skandalu nie będzie", która nie tylko opowiada o jego życiu, ale także pozwala na spojrzenie na świat z zupełnie innej perspektywy.

Dominika

WOŚP w Pile

Dnia 11.01.2015 r. w naszej szkole, jak co roku, został utworzony sztab Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Nasza uczennica Sonia Iwicka wraz z siostrą Blanką zebrały grupę 53. wolontariuszy, którzy postanowili wesprzeć tę akcję i pomóc dzieciom z oddziałów pediatrycznych i onkologicznych, oraz aby zapewnić godną opiekę medyczną seniorom. O 7:45 młodzież zebrała się w "metrze". Po spotkaniu z policjantem ruszyła w różne zakątki miasta, by rozdawać serduszka i napełniać puszki. Około godziny 10:00 organizatorki udały się do szpitala, by podarować dzieciom prezenty i tort oraz pokazać im, że kwestujemy dla nich. O godzinie 12:00 na stadionie MOSIR-u odbył się bieg. Wystartowało w nim 342 biegaczy z Piły i okolic. Osiągnęli oni dystans 3293,585 km, który za rok będziemy starali się pobić. O 17:00 w klubie muzycznym Scena zorganizowany został koncert z licytacjami, w którym swoje umiejętności wokalne zaprezentowała uczennica naszej szkoły - Martyna Michalak. Po całym dniu kwestowania nasz sztab uzbierał kwotę 21921,96 zł. Zachęcamy do udziału w przyszłorocznej zbiórce!

“Trzynaście powodów”

Jay Asher, wyd.Rebis, str. 272

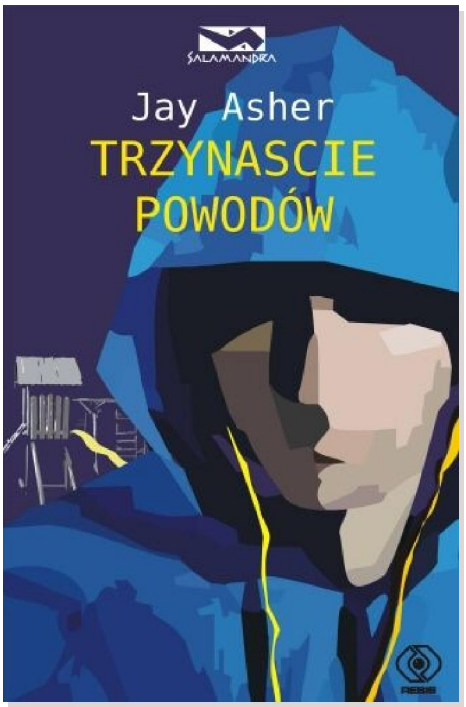

Plotka powstaje bardzo łatwo. Wystarczy, że jakaś niesprawdzona informacja zostanie przekazana dalej, a kolejne osoby zaczną ją przeinaczać i dodawać coś od siebie. Wówczas mamy do czynienia z nowinką, której wiarygodność należy podważać. W dzisiejszych czasach bardzo ciężko uchronić się przed tym zjawiskiem, które – niestety – jest tak powszechne. Nam samym z pewnością zdarzyło się powtórzyć komuś coś, co usłyszeliśmy, a co niekoniecznie jest faktem. Czasem robimy to nieświadomie. I na pewno rzadko zastanawiamy się, jaki wpływ na życie innych mogą mieć nasze słowa. A prawda jest taka, że czasem jedna, z pozoru niewinna plotka wystarczy, aby uruchomić reakcję łańcuchową i zniszczyć czyjeś życie, doprowadzając do tragedii.

Clay Jensen jest uczniem liceum. Pewnego dnia po powrocie ze szkoły znajduje paczkę, adresowaną do siebie. Wewnątrz jest siedem kaset magnetofonowych. Każdą z nich ponumerowano z obu stron, z wyjątkiem ostatniej, więc w sumie do odsłuchania pozostaje 13 stron. Do przesyłki nie dołączono żadnego liściku, nie ma też nazwiska i adresu nadawcy. Kasety stanowią jedyną zawartość paczki. Clay postępuje, jak chyba każdy w podobnym przypadku – postanawia odsłuchać nagrań. Gdy włącza starą wieżę wyciągniętą z garażu, do jego uszu dochodzi głos nieżyjącej Hannah - koleżanki, która niedawno popełniła samobójstwo. Okazuje się, że dziewczyna za pomocą kaset opowiada o powodach, które doprowadziły do tego, że odebrała sobie życie. Wiąże się z tym historia, która zmusza Claya do wędrówki po mieście w noc, która z pewnością zmieni jego życie.

„Nikt nie wie ze stuprocentową pewnością, w jaki sposób jego postępowanie odbija się na życiu innych. Bardzo często nie mamy choćby bladego pojęcia. Mimo to robimy, co się nam żywnie podoba.”

„Trzynaście powodów” to książka z rodzaju tych, które czyta się tylko raz w życiu, jednak treść pamięta na zawsze. Autor opisuje w niej fikcyjną, lecz wstrząsającą opowieść o tym, jak w łatwy sposób, często nieumyślnie, można doprowadzić kogoś do rozpaczy, wiążącej się nawet z samobójstwem. W tym wypadku wpływu na ostateczną decyzję Hannah nie miała sytuacja rodzinna czy jedno traumatyczne przeżycie. Przyczynili się do tego ludzie z jej otoczenia, którzy spowodowali lawinę tragicznych wydarzeń, choć tylko rzucili kamyk.

W przypadku tej książki ciężko mówić o rozwoju akcji. Wydarzenia mają miejsce w głównej mierze w przeciągu jednej nocy. Razem z Clayem, który jest narratorem, wysłuchujemy wszystkich kaset oraz odwiedzamy miejsca powiązane z nagraniami. Musimy też zmierzyć się z przemyśleniami bohatera, którego życie diametralnie odmieniło się w przeciągu kilku godzin.

„Trzynaście powodów” to nie książka, którą da się dawkować, a jeśli już trzeba, to na pewno z ogromnym trudem. W tym przypadku należy usiąść i ją przeczytać. Powiem więcej: trzeba usiąść i ją przeżyć.

Daria Zadranowicz

„Bezsens”

Obudź się z tego snu
odpędź widma koszmaru
cień smutku pochłania twoje obrazy
gubisz radość w bezsensie uczuć, na
nierównej drodze zgubnej namiętności
tęsknota uparcie popędza cię do
przodu

na bezdroża jego

dotyku

Monika Łapacz

Sekty

- fetysz zamożnych czy poważne zagrożenie?

Wszystkim nam, ludziom współczesnym, znane są przypadki różnorakich sekt, które na przestrzeni wieków działały tak często publicznie, jak i w tajemnicy. Czym w ogóle jest sekta? Słowo to w dzisiejszych czasach nabrało wyjątkowo pejoratywnego brzmienia, a stało się tak za sprawą licznych ataków terrorystycznych tych ugrupowań, które uznały, że mogą narzucać innym swe poglądy za pomocą siły. Pierwotnie sekta oznaczać miała jakąkolwiek schizmę, odłam większej grupy wyznaniowej. Z czasem jednak, to pojęcie nabrało znacznie szerszego znaczenia. Dziś określa się nim także niektóre kulty czy pogardzane stowarzyszenia, zarówno te polityczne, jak i ideowe. Idąc tym tropem sektą można nazwać zarówno „Rodzinę" Charles'a Mansona, jak i PiS. O dziwo, te organizacje mają ze sobą znacznie więcej wspólnego, niż wam się zdaje – ale o tym zaraz.

Sekty, w różnych formach, towarzyszyły nam od początków cywilizacji, i mógłbym przytoczyć tu setki przykładów takich ugrupowań, ale wolę skupić się na tych najbardziej nam bliskim. Na tych, których wspomnienia wciąż nas dotykają i pobudzają do gorących dysput. Uwagę ludzi współczesnych przyciągają przede wszystkim niebezpieczne kulty powstałe w XX wieku. Co ich łączy to wyjątkowo uległy stosunek względem przywódcy (można tu mówić o kulcie jednostki), oraz szczególna odrębność od reszty społeczeństwa. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych dużą popularność zdobył Zakon Świątyni Słońca(Order of the Solar Temple), którego liderzy, Luc Jouret oraz Joseph DiMambro, ogłosili powrót mesjasza i zjednoczenie wszystkich kościołów świata oraz islamu. Grupa zaczęła tracić zwolenników, gdy w 1994 ofiarowała dziecko, twierdząc iż było antychrystem. W ciągu następnych tygodni doszło do masowych samobójstw członków organizacji, co ostatecznie doprowadziło do jej upadku. Jeśli już wspominam o kulcie jednostki, nie mogę pominąć przypadku Charles'a Mansona. Ten geniusz o anielskim głosie doprowadził do jednej z największych afer w historii Stanów Zjednoczonych. Charles zawsze miał tendencje do gromadzenia wokół siebie uległych zwolenników. Zwykle była to jedna lub dwie osoby. Jednak wkrótce otaczało go już całe grono fanów, gotowych zrobić dla niego, jak się okazało, wszystko. W 1969 roku skłonił swoich wielbicieli do morderstwa Sharon Tate (brzemiennej żony Romana Polańskiego) oraz wszystkich gości znajdujących się wtedy w jej posiadłości. Za to oraz wiele mniejszych przewinień, Manson i jego współpracownicy trafili do więzienia. Charles Manson do dziś wzbudza strach u współwięźniów, chociaż ma już 82 lata i nigdy nikogo własnymi rękoma nie zabił.

To właśnie takie historie doprowadziły do nabrania przez słowo „sekta" negatywnego wydźwięku. Mimo to, nawet w XX wieku powstały podobne ugrupowania, których działania nie wykazały niczego negatywnego. Za przykład posłużyć może choćby Raelism, którego wyznawcy, choć mają parę kontrowersyjnych poglądów, są aktywnymi działaczami pokojowymi, gorąco protestującymi przeciwko wszelkim wojnom.

Czemu ludzie dołączają do sekt? Jak się okazuje, często jest to spowodowane odrzuceniem z innej strony. Ludzie, którzy dołączają do tego typu stowarzyszeń, zostali wcześniej porzuceni przez współmałżonków, wyrzuceni z pracy, albo wykluczeni z innej, odrębnej społeczności. Gorycz, czy też straty spowodowane osobistą tragedią pchają ich w otoczenie ludzi obiecujących im zrozumienie, respekt, członkowstwo w większej całości. Podobne metody stosują inne ugrupowania, także partie polityczne. Z sektami takimi jak The Manson Family łączy ich kult jednostki, wiele obietnic i ułuda zrozumienia, pewnego rodzaju braterstwa.

Na koniec chciałbym zachęcić was, czytelników, do refleksji. Może zabrzmi to głupio, ale -czy aby na pewno nie należysz do jakiegoś rodzaju sekty? Jeśli tak, to jaki ma ona na ciebie wpływ?

Jakub Dzido

1,4,5– WOŚP w Pile ; **2,3,6**- Mikołajki w L.O. ; **7,8**- „Teatr- pasja rodzinna”

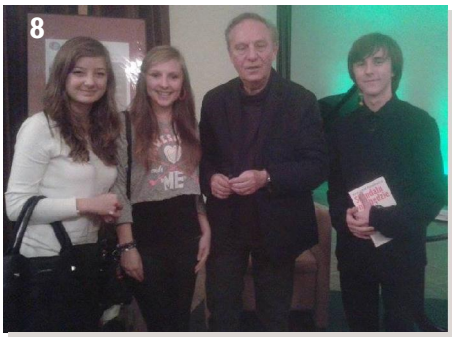

Redakcja:
Agata Ziółkowska, Martyna Nowicka, Błażej Mazanowski, Patrycja Lewandowska, Zosia Barańska, Daria Zadranowicz, Daria Adamkiewicz, Dominika Piechota, Jakub Dzido, Klaudia Sommerfeld, Jagoda Stachowiak, Monika Łapacz, Aleksandra Grabowska

Opiekunowie (DTP): Arleta Nowak, Monika Kubik

E-mail! gazetka.lo@poczta.fm